

LESZEK A. NOWAK

Dariusz Pawlicki – malarz nastrojów

Na marginesie książki Dariusza Pawlickiego „Chwile, miejsca, nastroje”

Dariusz Pawlicki jako motto swego szkicu *Wzbożony krajobraz* przyjął słowa Stefana Kisielewskiego z jego *Dzienników*: [...] *dla pisarza mikrokosmos jest ważniejszy niż makrokosmos, bo ułatwia uchwycenie praw świata na materiale konkretnym – a prawa te wszędzie są w istocie takie same*. Jest to opowieść o małej ojczyźnie autora obejmującej niecałe 100 kilometrów kwadratowych. Opowieść zbudowana z ustnych przekazów, jakie zwykle snuło się długimi wieczorami w mrocznym świetle lampy naftowej. Słuchanych chętnie zarówno przez dorosłych jak i dzieci. Relacji opowiadanych zwykle albo przez naocznych świadków, bądź zasłyszanych od innych. Zawsze niezwykle wiarygodnych uczestników, na ogół fantastycznych wydarzeń. Opowieści o duchach, cmentarzach, zatopionych dzwonach, przeszłych wojnach i diabłach, przeważnie budzące grozę, a zawsze niedowierzanie. O budujących topografię znacznikach terenu.

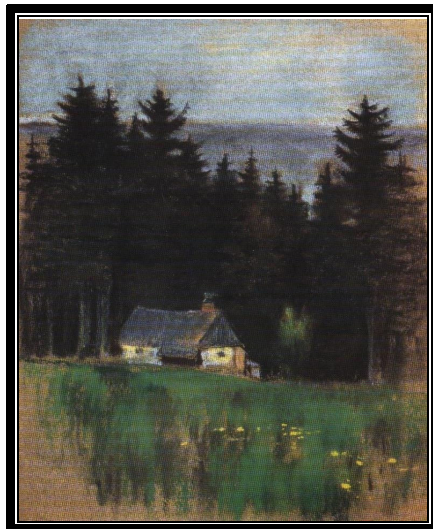


Dariusz Pawlicki

Do atmosfery szkiców i esejów Dariusza Pawlickiego znakomicie odnoszą się słowa Jana Czopika-Leżachowskiego, że „widać [w nich] poetycką aurę, ową urzekającą atmosferę dzisiaj już odchodzących okolic małych. Tych – „... za siedmioma rzekami, za siedmioma górami – miasteczek i zacisznych pejzaży. Czuje się w niektórych, że niemal uczestniczymy w wędrówkach artysty – widzimy porę roku i dnia: stoimy w zroszonej trawie świtania, pławimy się w skwarze południa, oczekujemy w cieniach drzew dymów na przedwieczersz. Jest to malarstwo nastroju, chwili jedynej w życiu, wielkiego zapatrzenia w mijanie świata.”¹

Już sam tytuł prezentowanego szkicu: „Chwile, miejsca, nastroje” sugeruje nam, że będzie to opowiadanie o obserwowaniu. O umiejętności widzenia otaczającego nas świata podczas powolnej wędrówki. Autor w

pewnym momencie przywołuje słowa Claudio Monteverdiego: „szybko i dobrze niezbyt pasują do siebie”. A to staje się pochwałą przemierzania Świata na własnych nogach. Dogłębne poznanie Świata najbliższego, na które trzeba nieraz całego życia.

Otto Müller – Hartau „Chata pod lasem”,
pasterle/karton.

Do jego malarskiego arsenału należy również pora dnia, którą on nazywa przedmierzchem, ktoś mógłby się obruszyć i powiedzieć, że takiej pory dnia nie ma. Ale ona jest, najlepiej wiedzą o tym właśnie malarze. Jest to krótka pora przechodzenia dnia w zmierzch. Daje się wtedy wyczuwać specyficzny nastrój uspokojenia, kolory pogłębiają się, cienie stają się głębsze, stopniowo przybierają różne walory błękitów aż do ciemnego kobaltu. Można to obserwować zarówno w plenerze, jak również siedząc w pokoju. Porze tej towarzyszy także zmiana słyszanych dźwięków, te jednak musimy znać dobrze. Musimy pośród nich przebywać na tyle długo, by móc dostrzec ową przemianę. Ogólny, towarzyszący nam wtedy nastrój jest prefiguracją przemijania. Zapowiedzią przechodzenia czegoś w coś. Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i sami zapadają niejako w przedmierzch w oczekiwaniu na coś, na co czeka się z utęsknieniem. Na to na co warto czekać. Przedmierzch jest więc również nadzieją. Jest także swoistym pożegnaniem czegoś. Czegoś i kogoś. To przedmierzch wydobywa z pamięci ludzi i bliskie nam zwierzęta, którzy i które przeminęły. Których i które zabrała noc, bądź za moment zabierze.

Pawlicki, jako zdeklarowany piechur i wróg pośpiechu jest miłośnikiem dróg z

wolna zapominanych, tych które gdzieś tam kiedyś prowadziły, ale z czasem to gdzieś zatraciło rację bytu. Podobne były drogi jego dzieciństwa. Z natury jest wędrowcem niespiesznym, chętnie spoczywającym w kręgu domowego ogniska zarówno w dosłownym, jak i w poszerzonym sensie. W kręgu ciepła spiętego kłamrami rodzinnych dłoni. Dającego poczucie stałości i bezpieczeństwa. Jest też apologetą drewna, różnorodności jego zapachów, faktur, twardości, kolorów i sposobów jego wykorzystania.

Podobnie jak ja, choć maluje tylko słowem, docenia obecność drzew w krajobrazie, szczególnie tych rosnących samotnie, które już z natury stają się jego dominantą. Również dziko rosnących drzew owocowych, a szczególnie grusz. Co rzadkie, zwraca uwagę na skomplikowaną grafikę ich splątanych gałęzi i różnicuje doznania jakie sprawia ich wygląd w zależności od pory roku. Ważne są również dla niego kamienie, zarówno wielkie głazy, jak i te znacznie mniejsze, często znajdowane w zasięgu ręki. Kamienie na powierzchni ziemi, pod ziemią jak i wyścielające koryta rzek. Dariusz widzi i wspomina wszystkie elementy z wolna zmieniających się krajobrazów. Krajobrazów, które jak ludzie, choć znacznie powolniej, odchodzą. Maluje też nastroje, które nieodmiennie związane są z zapamiętanymi przez niego obrazami Świata. Jak słońce – wieczny wędrowiec, snuje się po labiryncie krainy swojej pamięci.



Hans Dressler „Jablonie”, olej/plótno.

Dlaczego i po co powstają takie książki? Odpowiedź jest prosta. Sądzę, że autor napisał ją niejako w proteście przeciwko zmianom odziedziczonej rzeczywistości. Powodem gnębiącej go troski, są utrwalone tradycją wartości, których jego kraj i zamieszkujący go ludzie coraz szybciej się wyzywiają. Nie zamierzam ich wymieniać, lista byłaby zbyt długa.